

Organizacje pozarządowe wspierane przez CIA podsycają protesty w Iranie



W miarę jak fale śmiertelnych demonstracji i kontrademonstracji uderzają w Iran, MintPress bada organizacje pozarządowe wspierane przez CIA, które pomagają wzniecać oburzenie i wywoływać więcej przemocy.

Jedną z tych grup są „Human Rights Activists In Iran”, często określani w mediach jako HRA lub HRAI. Grupa ta, wraz ze swoim ramieniem medialnym, Human Rights Activists News Agency (HRANA), stała się dla zachodnich mediów podstawową grupą ekspertów i jest źródłem wielu najbardziej podburzających twierdzeń i szokująco wysokich liczb ofiar podawanych w prasie. Tylko w ciągu ostatniego tygodnia ich twierdzenia stanowiły podstawę dla doniesień w CNN, The Wall Street Journal, NPR, ABC News, Sky News i The New York Post, między innymi. A w namiętnym apelu do lewicowców o poparcie protestów, Owen Jones napisał we wtorek w The Guardian, że HRAI są „szanowaną” grupą, której deklaracje dotyczące liczby ofiar śmiertelnych są „prawdopodobnie znacznym niedoszacowaniem”.

Jednak żadne z tych doniesień nie wspomina, że organizację „Human Rights Activists In Iran” finansuje Centralna Agencja Wywiadowcza, poprzez jej organizację przykrywkową, National Endowment for Democracy (NED).

„Niezależne” organizacje pozarządowe, dostarczone przez CIA

Założona w 2006 roku organizacja „Human Rights Activists in Iran” ma siedzibę w Fairfax w stanie Wirginia, o rzut kamieniem od siedziby CIA w Langley. Opisuje się jako „apolityczne” stowarzyszenie aktywistów poświęcone promowaniu wolności i praw w Iranie. Na swojej stronie internetowej zauważa, że „ponieważ organizacja chce pozostać niezależna, nie przyjmuje pomocy finansowej ani od grup politycznych, ani od rządów”. Jednak w tym samym akapicie zauważa, że „HRAI przyjmuje również darowizny od National Endowment for Democracy, organizacji non-profit, pozarządowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki”. Poziom inwestycji NED w HRAI był, delikatnie mówiąc, znaczny; dziennikarz Michael Tracey odkrył, że tylko w 2024 roku NED przeznaczyło na tę organizację znacznie ponad 900 000 dolarów.

Kolejną organizacją pozarządową często cytowaną w ostatnich doniesieniach medialnych na temat protestów jest Abdorrahman Boroumand Center for Human Rights in Iran (ABCHRI). Grupa ta była szeroko cytowana, [m.in.](#) przez The Washington Post, PBS i ABC News. Podobnie jak w przypadku HRAI, te doniesienia również nie ujawniają bliskości Centrum Abdorrahmana Boroumandy ze stanem bezpieczeństwa narodowego USA.

Chociaż nie wspomina o tym w swoim zastrzeżeniu dotyczącym finansowania, centrum jest wspierane przez NED. W zeszłym roku NED opisał centrum jako organizację „partnerską” i przyznał jego dyrektor, Royi Boroumand, swój medal Goler T. Butcher za 2024 rok za promowanie demokracji.

„Roya i jej organizacja pracowały rygorystycznie i obiektywnie, aby udokumentować naruszenia praw człowieka popełnione przez reżim w Iranie” – powiedziała Amira Maaty, starsza dyrektor programów NED na Bliski Wschód i Afrykę Północną. „Praca Centrum Abdorrahmana Boroumandy jest

niezbędnym źródłem dla ofiar, które chcą domagać się sprawiedliwości i pociągnąć sprawców do odpowiedzialności na mocy prawa międzynarodowego. NED jest dumny ze wspierania Royi i centrum w ich działaniach na rzecz praw człowieka i nieustraszonego dążenia do demokratycznej przyszłości Iranu”.

Ponadto w radzie dyrektorów centrum zasiąsą kontrowersyjny naukowiec, Francis Fukuyama, były członek zarządu NED i redaktor jego publikacji „Journal of Democracy”.

Jeśli już, to Center for Human Rights in Iran (CHRI) posunął się dalej niż HRAI czy ABCHRI. Szeroko cytowany w zachodnich mediach (np. The New York Times, The Guardian, USA Today), CHRI był źródłem wielu najbardziej krwawych i sensacyjnych historii pochodzących z Iranu. Artykuł w The Washington Post z poniedziałku, na przykład, opierał się na ekspertyzie CHRI, aby donieść, że irańskie szpitale są przeciążone, a nawet zabrakło krwi do leczenia ofiar represji rządowych. „Rozgrywa się masakra. Świat musi działać teraz, aby zapobiec dalszej utracie życia” – powiedział rzecznik CHRI. Biorąc pod uwagę niedawne groźby prezydenta Trumpa dotyczące amerykańskich ataków wojskowych na Iran, implikacje tego oświadczenia były jasne.

A jednak, podobnie jak w przypadku innych opisanych organizacji pozarządowych, żadne z mediów korporacyjnych cytujących Center for Human Rights in Iran nie zauważyło jego ścisłych powiązań ze stanem bezpieczeństwa narodowego USA. CHRI – irańska grupa praw człowieka z siedzibą w Nowym Jorku i Waszyngtonie – została zidentyfikowana przez rząd Chin jako bezpośrednio finansowana przez NED.

To twierdzenie nie jest wcale dziwne, biorąc pod uwagę, że członkini zarządu CHRI, Mehrangiz Kar, jest byłą stypendystką demokracji Reagan-Fascell w NED. A w 2002 roku na pełnej gwiazd gali na Kapitolu, pierwsza dama Laura Bush i przyszły prezydent Joe Biden wręczyli Kar roczną nagrodę NED Democracy Award.

Historia operacji zmiany reżimu

National Endowment for Democracy zostało utworzone w 1983 roku przez administrację Reagana, po serii skandali, które poważnie zaszkodziły wizerunkowi i reputacji CIA. Komitet Kościelny – badanie Senatu USA z 1975 roku dotyczące działalności CIA – odkrył, że agencja zorganizowała zamach na kilku zagranicznych przywódców państw, była zaangażowana w masową kampanię inwigilacji krajowej przeciwko grupom postępowym, infiltrowała i umieszczała agentów w setkach amerykańskich mediów oraz prowadziła szokujące eksperymenty kontroli umysłu na niechętnych amerykańskich uczestnikach.

Technicznie prywatny podmiot, chociaż otrzymujący praktycznie wszystkie fundusze od rządu federalnego i obsadzony przez byłych szpiegów, NED został stworzony jako sposób na zlecenie wielu najbardziej kontrowersyjnych działań agencji, zwłaszcza operacji zmiany reżimu za granicą. „Byłoby straszne, gdyby demokratyczne grupy na całym świecie były postrzegane jako dotowane przez CIA” – powiedział w 1986 roku Carl Gershman, wieloletni prezes NED. Współzałożyciel NED, Allen Weinstein, zgodził się: „Wiele z tego, co robimy dzisiaj, było robione potajemnie 25 lat temu przez CIA” – powiedział The Washington Post.

Częścią misji CIA było stworzenie światowej sieci mediów i organizacji pozarządowych, które będą powtarzać punkty rozmów CIA, podając je za wiarygodne wiadomości. Jak przyznał były szef zespołu zadaniowego CIA John Stockwell, „miałem propagandystów na całym świecie”. Stockwell opisał dalej, jak pomógł zalać świat fałszywymi wiadomościami demonizującymi Kubę:

Wpompowywaliśmy dziesiątki historii o kubańskich okrucieństwach, kubańskich gwałtach [do mediów]... Opublikowaliśmy [sfabrykowane] zdjęcia, które trafiły do prawie każdej gazety w kraju... Nie znaliśmy ani jednego

okrucieństwa popełnionego przez Kubańczyków. To była czysta, surowa, fałszywa propaganda, aby stworzyć iluzję komunistów jedzących dzieci na śniadanie”.

Mike Pompeo, były dyrektor CIA, nawiązał do tego jako aktywnej polityki CIA. Podczas wykładu na Texas A&M University w 2019 roku powiedział: „Kiedy byłem kadetem, jakie jest motto kadeta w West Point? Nie będziesz kłamał, oszukiwał ani kradł, ani tolerował tych, którzy to robią. Byłem dyrektorem CIA. Kłamaliśmy, oszukiwaliśmy, kradliśmy. Mieliśmy całe kursy szkoleniowe [na ten temat]!”

Jednym z największych sukcesów NED był rok 1996, kiedy to skutecznie wpłynął na wybory w Rosji, wydając ogromne sumy pieniędzy, aby zapewnić pozostanie u władzy marionetkowego władcy USA Borysa Jelcyna. Jelcyn, który doszedł do władzy w zamachu stanu w 1993 roku, który rozwiązał parlament, był bardzo niepopularny i wydawało się, że rosyjska opinia publiczna jest gotowa zagłosować za powrotem do komunizmu. NED i inne amerykańskie agencje zalały Rosję pieniędzmi i propagandą, zapewniając, że ich człowiek pozostanie u władzy. Historia została udokumentowana w słynnym wydaniu magazynu Time, którego strona tytułowa była ozdobiona słowami: „Jankesi na ratunek: sekretna historia, jak amerykańscy doradcy pomogli Jelcynowi wygrać”.

Sześć lat później NED dostarczył zarówno finanse, jak i intelektualne zaplecze dla na krótko udanego zamachu stanu przeciwko prezydentowi Wenezueli, Hugo Chavezowi. NED wydał setki tysięcy dolarów na latanie przywódców zamachu stanu (takich jak Marina Corina Machado) tam i z powrotem do Waszyngtonu. Po obaleniu zamachu stanu i ujawnieniu spisku, finansowanie NED dla Machado i jej sojuszników faktycznie wzrosło, a organizacja kontynuowała finansowanie jej i jej organizacji politycznych.

NED miał więcej szczęścia na Ukrainie, odgrywając kluczową rolę w udanej rewolucji Euromajdanu w 2014 roku, która obaliła

prezydenta Wiktora Janukowycza i zastąpiła go proamerykańskim następcą. Sprawa Majdanu podążała za sprawdzoną formułą, z dużą liczbą ludzi wychodzących na protesty i trzonem wyszkolonych paramilitarnych dokonujących aktów przemocy mających na celu destabilizację rządu i sprowokowanie reakcji wojskowej.

Asystent Sekretarza Stanu do spraw Europejskich i Euroazjatyckich (i przyszła członkini zarządu NED) Victoria Nuland poleciała do Kijowa, aby dać sygnał o pełnym poparciu rządu USA dla ruchu mającego na celu obalenie Janukowycza, rozdając nawet ciasteczka protestującym na głównym placu miasta. Ujawniona rozmowa telefoniczna pokazała, że nowy premier Ukrainy, Arsenij Jaceniuk, został wybrany bezpośrednio przez Nuland. „Jacek jest tym facetem” – można ją usłyszeć, jak mówi do ambasadora USA na Ukrainie, Geoffreya Pyatta, cytując jego doświadczenie i przyjazne stosunki z Waszyngtonem jako kluczowe czynniki. Rewolucja Euromajdanu z 2014 roku i jej skutki doprowadziły osiem lat później do inwazji Rosji na Ukrainę.

Tuż za granicą na Białorusi NED planował podobne działania w celu obalenia prezydenta Aleksandra Łukaszenki. W czasie próby (2020-2021) NED realizował 40 aktywnych projektów w kraju.

Podczas rozmowy na Zoomie, która została przeniknięta i potajemnie nagrana przez aktywistów, starsza oficer programu europejskiego NED, Nina Ognianova, pochwaliła się, że grupy prowadzące ogólnokrajowe demonstracje przeciwko Łukaszence były szkolone przez jej organizację. „Nie sądzimy, że ten ruch, który jest tak imponujący i tak inspirujący, pojawił się znikąd – że po prostu stało się to z dnia na dzień” – powiedziała, zauważając, że NED wniósł „znaczący wkład” w protesty.

Podczas tej samej rozmowy prezes NED Gershman zauważył, że „wspieramy wiele, wiele grup i mamy bardzo, bardzo aktywny program w całym kraju, a wiele grup oczywiście ma swoich

partnerów na wygnaniu”, chwając się, że rząd białoruski nie ma siły, aby ich powstrzymać. „Nie jesteśmy jak Freedom House czy NDI [National Democratic Institute] i IRI [International Republican Institute]; nie mamy biur. Więc jeśli nas tam nie ma, nie mogą nas wyrzucić” – powiedział, porównując NED do innych amerykańskich organizacji zmiany reżimu.

Jednak próba kolorowej rewolucji nie powiodła się, ponieważ demonstranci spotkali się z dużymi kontrdemonstracjami, a Łukaszenko pozostaje u władzy do dziś. Działania NED były kluczowym czynnikiem w decyzji Łukaszenki o porzuceniu relacji z Zachodem i sojuszu Białorusi z Rosją.

Zaledwie kilka miesięcy po niepowodzeniu na Białorusi, NED wzniecił kolejną próbę zmiany reżimu, tym razem na Kubie. Agencja wydała miliony dolarów na infiltrację i przekupienie uległych artystów muzycznych, zwłaszcza ze społeczności hip-hopowej, w próbie zwrócenia lokalnej kultury popularnej przeciwko jej rewolucji. Prowadzeni przez kubańskich raperów, USA próbowały zmobilizować ludzi na ulice, zalewając media społecznościowe wezwaniami celebrytów i polityków do obalenia rządu. Nie przełożyło się to jednak na działania na ziemi, a fiasko zostało sarkastycznie odpisane jako amerykańska „Zatoka Tweetów”.

Tak wiele z najbardziej widocznych ruchów protestacyjnych na całym świecie zostało po cichu zorganizowanych przez NED. Obejmuje to protesty w Hongkongu w latach 2019-2020, podczas których agencja przekazała miliony liderom ruchu, aby utrzymać ludzi na ulicach tak długo, jak to możliwe. NED nadal współpracuje z separatystycznymi grupami ujęgurskimi i tybetańskimi w nadziei na destabilizację Chin. Inne znane projekty ingerencji NED obejmują ingerowanie w wybory we Francji, Panamie, Kostaryce, Nikaragui i Polsce.

Właśnie z tych powodów przyjmowanie funduszy od NED powinno być nie do pomyślenia dla każdej poważnej organizacji pozarządowej lub praw człowieka, ponieważ tak wiele z tych,

które to robią, było grupami przykrywkowymi amerykańskiej władzy i tajnych operacji zmiany reżimu. To również dlatego opinia publiczna powinna być niezwykle ostrożna wobec wszelkich twierdzeń organizacji na liście płac organizacji przykrywkowej CIA, zwłaszcza tych, które próbują ukryć ten fakt. Dziennikarze również mają obowiązek dokładnie badać wszelkie oświadczenia tych grup i informować swoich czytelników i widzów o ich wewnętrznych konfliktach interesów.

Celowanie w Iran

Oprócz finansowania trzech opisanych tutaj amerykańskich organizacji pozarządowych zajmujących się prawami człowieka, NED jest inicjatorem niezliczonych operacji wymierzonych w Republikę Islamską. Według jego list grantów na 2025 rok, obecnie istnieje 18 aktywnych projektów NED dla Iranu, chociaż agencja nie ujawnia żadnych grup, z którymi współpracuje.

Odmawia również ujawnienia jakichkolwiek konkretnych szczegółów na temat tych projektów, poza dość mdłymi opisami, które obejmują:

- „Wzmocnienie” sieci „aktywistów pierwszej linii i wygnanych” w Iranie;
- „Promowanie niezależnego dziennikarstwa” oraz „Tworzenie platform medialnych w celu wpływania na opinię publiczną”;
- „Monitorowanie i promowanie praw człowieka”;
- „Wspieranie wolności internetu”;
- „Szkolenie przywódców studenckich w Iranie”;
- „Rozwijanie analizy politycznej, debaty i działań zbiorowych na rzecz demokracji” oraz;
- „Wspieranie współpracy między irańskim społeczeństwem obywatelskim a aktywistami politycznymi nad demokratyczną wizją i podnoszenie świadomości na temat praw obywatelskich w środowisku prawniczym, organizacja ułatwi debatę na temat modeli przejścia od autorytaryzmu

do demokracji”.

Mówiąc między wierszami, jasne jest, że NED nie ma na celu wspierania wolności w Iranie, ale raczej przekształcenie go w kolejne marionetkowe państwo USA – wrogie wobec Rosji i Chin i służące interesom amerykańskiego kapitału.

Jednak obecnie NED nie jest nawet najbardziej aktywną amerykańską agencją wywiadowczą pracującą nad obaleniem irańskiego rządu. Tytuł ten należy do Agencji Wywiadu Obronnego (DIA). Pentagon jest w trakcie realizacji masowej operacji, która ma pomóc wywołać pełnowymiarową wojnę domową w Iranie, zaczynając od obalenia prezydenta Ebrahima Raisiego, a następnie zajęcia się Najwyższym Przywódcą, ajatollahem Ali Chameneim. Pięcioletnia operacja ma nazwę kodową „Task Force 121” i jest jednym z największych zagranicznych zamachów stanu, jakie USA próbowały od czasu obalenia Saddama Husajna.

Podczas gdy historycznie CIA była wiodącą amerykańską agencją zajmującą się zmianą reżimu, w ostatnich latach zadanie to zostało przejęte przez Pentagon, kierowany przez głównego stratega Białego Domu, Stephena Millera.

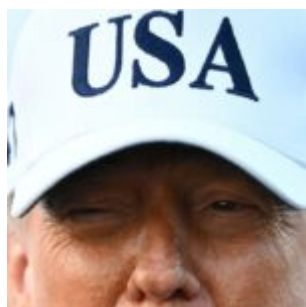
Czytając wewnętrzne dokumenty dotyczące Task Force 121, uderzające jest, jak otwarcie Pentagon przyznaje, że jego celem jest wywołanie wojny domowej w celu obalenia irańskiego rządu. Pisząc o kurdyjskich separatystach z PJAK, którym Stany Zjednoczone szkolą, finansują i uzbrajają, analitycy Pentagonu stwierdzili:

Kluczowym celem naszego sojuszu jest zmuszenie irańskich sił bezpieczeństwa do zaangażowania się w wewnętrzny konflikt zbrojny, odwracając uwagę i zasoby od innych priorytetów. Zwiększenie aktywności PJAK tworzy dylemat dla irańskich decydentów: czy alokować ograniczone zasoby na walkę z powstaniem, czy na zewnętrzne zagrożenia. W idealnym scenariuszu, jakakolwiek irańska ofensywa przeciwko PJAK doprowadziłaby do dalszej destabilizacji i potencjalnie

mogłaby zapoczątkować szerszy konflikt wewnętrzny”.

Słowa te nie pozostawiają wątpliwości: Stany Zjednoczone, pod kierownictwem administracji Trumpa, aktywnie dążą do wywołania gwałtownej wojny domowej w Iranie, której celem jest obalenie rządu. I wykorzystują tajne organizacje pozarządowe, aby pomóc osiągnąć ten cel.

Imponujący pierwszy rok Trumpa 2.0



Administracja odnotowała niezliczone zwycięstwa.

Świat MAGA wydaje się ostatnio przygnębiony. Choć do wyborów śródkowych wciąż wiele miesięcy, najnowsze sondaże zdają się wróżyć porażkę. A jednak, patrząc wstecz na miniony rok od 20 stycznia 2025 roku, widzę nie ponoszoną porażkę, ale Amerykę, która ma – po raz pierwszy od dziesięcioleci – szansę w walce.

Pierwszy rok drugiej kadencji prezydenta Trumpa daje mi nadzieję, że Ameryka nie będzie kontynuować ścieżki, która wydawała się nieunikniona nieco ponad rok temu: tyrańskiej cenzury, upolitycznionych agencji rządowych i Rubikonu, po którym ruch jest równie intensywny, jak przez Rio Grande. Zamiast tego, administracja Trumpa odnotowała szereg wyraźnych zwycięstw w kilku głównych obszarach polityki, na których może budować w nadchodzących latach, by zainaugurować nowy złoty

wiek Ameryki.

Monumentalne egzekwowanie prawa imigracyjnego

Żadna kwestia nie była bardziej centralna dla wzrostu Trumpa niż w końcu przejęcie kontroli nad imigracją, żądanie amerykańskich wyborców, które obie partie wcześniej ignorowały przez dziesięciolecia. W swojej pierwszej administracji Trump kontrolował granicę. Ale w drugiej kadencji zrobił o wiele więcej (przejścia są obecnie praktycznie zerowe, co klasa polityczna mówiła jeszcze kilka lat temu, że wymaga uchwały Kongresu). Podjął masowe kroki w kierunku usunięcia wielu milionów osób przebywających w Stanach Zjednoczonych nielegalnie.

Pomimo zacieklej i często bezprawnych ingerencji sądów niższej instancji, Departament Bezpieczeństwa Krajowego raportuje, że deportował ponad 600 000 osób w 2025 roku. Oprócz kwot deportacyjnych, trudniejszych do spełnienia w stanach niebieskich z powodu polityki miast-schronień wymuszającej obławy w społecznościach, wielu więcej nielegalnych imigrantów decyduje się przyjąć ofertę administracji: 1000 dolarów za samodzielną deportację, zamiast czekać, aż ICE ich złapie. Szacuje się, że 2,5 miliona cudzoziemców opuściło Amerykę podczas pierwszego roku drugiej kadencji Trumpa.

I nowe nastawienie wobec tych, którzy chcieliby wykorzystać naszą hojność, nie ograniczyło się do DHS czy ICE. Departament Stanu przegląda ponad 55 milionów osób z ważnymi wizami pod kątem naruszeń, w tym przekroczenia okresu pobytu, wyroków skazujących za przestępstwa i wsparcia dla organizacji terrorystycznych. Prezydent Trump całkowicie zawiesił wizy z 75 krajów, w tym większości świata muzułmańskiego.

Po raz pierwszy od dziesięcioleci trudno jest dostać się do

Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie te bodźce nie pozostały niezauważone. USA doświadczają ujemnego salda migracji netto po raz pierwszy od Wielkiego Kryzysu. Ludność urodzona za granicą spadła o ponad dwa miliony osób. Centrum Studiów Imigracyjnych oszacowało latem zeszłego roku, że liczba nielegalnych cudzoziemców w USA już spadła o 10%, co nie uwzględnia nawet rygorystycznego egzekwowania prawa imigracyjnego przez administrację w drugiej połowie 2025 roku.

Jak Stephen Miller wielokrotnie wskazywał, ta znacząca redukcja liczby nielegalnych cudzoziemców w kraju będzie przynosić coraz więcej korzyści w całej gamie obszarów poza natychmiastowym zmniejszeniem przestępczości i oszustw. Zmniejszy obciążenie usług komunalnych, zredukuje konkurencję o mieszkania i odciąży placówki medyczne.

Dekonstrukcja biurokracji

Poza imigracją, najtrwalszym osiągnięciem Trumpa może być jego wojna z niekonstytucyjnym *deep state*. Nasze długie staczanie się w kierunku rządów przez nie wybranych biurokratów, którzy zaludniają naszą czwartą gałąź rządu, było przez pokolenia tematem lamentów konserwatywnej klasy gadającej i think tanków. Ile razy mówiono nam, że amerykański zwrot od Konstytucji rozpoczął się od Woodrowa Wilsona i jego wizji rządów ekspertów?

Ale po raz pierwszy od wieku rozpoczęła się poważna kontrofensywa przeciwko niegdyś niepowstrzymanej ekspansji państwa administracyjnego i „niezależnych agencji”. Tysiące biurokratów zostało zwolnionych, a kluczowe usunięcia ustanowiły serię spraw przed Sądem Najwyższym, takich jak *Trump v. American Federation of Government Employees*, które prawdopodobnie przywróćą jednolitość władzy wykonawczej i odetrą agencjom możliwość działania jako prawodawcy, egzekutorzy i sędziowie.

Prawdopodobne jest, że pod koniec drugiej kadencji Trumpa, zamiast wymieniać figurantów na czele rozległej federalnej biurokracji, amerykański naród naprawdę będzie mógł zmienić kierunek statku państwa w Waszyngtonie. Innymi słowy, Trump jest na dobrej drodze do przywrócenia centralnego elementu konstytucyjnych rządów Ojców Założycieli.

Koniec z budzącą świadomość dyskryminacją białych mężczyzn

Natychmiast po objęciu urzędu prezydent Trump podpisał serię rozporządzeń wykonawczych mających na celu wyeliminowanie rasowo dyskryminujących praktyk, takich jak DEI i inne podobne ideologie. Para rozporządzeń wykonawczych nakazała jego administracji zajęcie się dyskryminacją w rządzie federalnym i egzekwowanie ustawy o prawach obywatelskich wobec instytucji prywatnych, takich jak firmy i uniwersytety. Przez miniony rok administracja Trumpa była zajęta urzeczywistnianiem obietnicy tych rozporządzeń wykonawczych – że każdy Amerykanin zasługuje na to, by być ocenianym na podstawie zasług, a nie tego, gdzie znajduje się w lewicowej rasowej hierarchii opresorów/uciśnionych.

Jedną z najlepszych nominacji Trumpa była Harmeet Dhillon na czele Biura Praw Obywatelskich Departamentu Sprawiedliwości. Pod kierownictwem Dhillon, OCR wszczęło dochodzenia w stanach takich jak Rhode Island, Kalifornia i Minnesota, a także w prywatnych firmach takich jak Greyhound, w związku z praktykami zatrudniania opartymi na rasie (co jest nielegalne nawet w kontekście prywatnym). Wszczęła również pozwy przeciwko wielu stanom za nieprzestrzeganie federalnych dochodzeń dotyczących nieprawidłowości w rejestrach wyborców i zmian okręgów wyborczych opartych na rasie. Nawet ostrzegła nowo wybranego burmistrza Zohrana Mamdaniego o angażowaniu się w dyskryminację anty-białą i zasugerowała pozwy, jeśli spróbuje wprowadzić polityki oparte na rasie w Wielkim Jabłku.

Dodatkowo, Departament Sprawiedliwości wydał regułę eliminującą zgubną doktrynę dysproporcjonalnego wpływu, która traktuje same statystyczne różnice rasowe jako wynik dyskryminacji. Andrea Lucas, odważna komisarz, która kiedyś postawiła w stan gotowości Marka Cubana za jego deklarowane nielegalne, dyskryminujące praktyki zatrudniania, była wojowniczką za neutralne egzekwowanie Tytułu VII. Lucas jest teraz Przewodniczącą EEOC, agencji odpowiedzialnej za egzekwowanie przepisów i statutów przeciwko reżimowi rasowemu wzniesionemu przez lewicę.

Na froncie kulturowym, seria mega-wirusowych artykułów o uderzająco otwartej dyskryminacji białych mężczyzn w różnych sektorach kariery stworzyła strukturę przyzwolenia na wnoszenie pozwów. Zarówno Dhillon, jak i Lucas aktywnie starają się otworzyć więcej spraw w imieniu białych powodów twierdzących o dyskryminację opartą na rasie. Spodziewajcie się znacznie więcej z tych biur, teraz gdy są pod kompetentnym przywództwem.

Rozliczenie dla uniwersytetów

Uniwersytety nie były wyłączone z nowego, agresywnego i bezstronnego egzekwowania ustawy o prawach obywatelskich. Sektor szkolnictwa wyższego, który od pokoleń był zależny od hojności podatników poprzez miliony dotacji i miliardy w subsydiowanych rządowych pożyczkach studenckich, w końcu widzi, jak luz na jego wodzach jest ściągany. Pomiędzy OCR Dhillon w DOJ a Departamentem Edukacji kierowanym przez Lindę McMahon, uniwersytety są pociągane do odpowiedzialności za rażące łamanie prawa.

Poprzez pociągnięcie dźwigni politycznych, o których Republikanie nigdy nie myśleli, Trump zmusił Harvard, Columbia, University of Pennsylvania i inne czołowe szkoły do kosztownych ugód, odcinając miliony w finansowaniu i wywracając do góry nogami koryto, które wspierało instytucje,

które dawno straciły zaufanie i poparcie amerykańskiej opinii publicznej. Jego żądania są proste i popularne wszędzie – z wyjątkiem kampusów: że uniwersytety przestrzegają CRA i Konstytucji, że przyjmują i zatrudniają na podstawie zasług, oraz że zajmą się rosnącymi kosztami, które ich wzbogaciły i wpędziły dwa pokolenia studentów w długi.

Administracja użyła Tytułu VI (obowiązek uniwersytetu zapewnienia bezpiecznego środowiska wolnego od nękania ze względu na rasę lub religię), Tytułu VII (obowiązek uniwersytetu zatrudniania bez względu na rasę), Tytułu IX (obowiązek uniwersytetu zapobiegania nękanii i dyskryminacji ze względu na płeć) oraz sprawy Sądu Najwyższego z 2023 roku *Students for Fair Admissions* (obowiązek uniwersytetu przyjmowania w sposób niezależny od koloru skóry), by uderzać w szkolnictwo wyższe ze wszystkich stron.

W *One Big Beautiful Bill* podpisanym latem zeszłego roku, podatki od największych funduszy uniwersyteckich wzrosły sześciokrotnie. Nałożono limity na wszystkie federalne programy pożyczek studenckich, które stanowią przytłaczającą większość pożyczek dla studentów i rodziców. W tym roku, po raz pierwszy, czesne spada w wielu czteroletnich college'ach i szkołach zawodowych w Ameryce. Na przykład, University of Santa Clara School of Law już opublikowało swoje stawki czesnego na rok szkolny 2026-27: dokładnie nowy limit 50 000 dolarów, cena, której nie pobierało od 2018 roku i o pełne 13 000 dolarów tańsza niż czesne z 2025-26.

Dzięki pierwszemu rokowi administracji Trumpa, szkolnictwo wyższe stoi przed rozliczeniem, którego nigdy się nie spodziewało.

Przywrócenie definicji płci – i

zdrowego rozsądku

Administracja użyła CRA do jeszcze jednego ważnego celu: przywrócenia rozsądnej definicji płci w prawie i zakończenia polityk, które traktowały złudną samoidentyfikację mężczyzn jako ważniejszą niż rzeczywistość biologii.

Pierwszego dnia zdusiła przerażające przepisy z epoki Bidena, które redefiniowały płęć w Tytule IX, przywracając nie tylko uznanie podstawowych prawd, ale także konstytucyjną ochronę wolności słowa i należytego procesu w uniwersyteckich sądach kangurowych w sprawach domniemanego niewłaściwego zachowania na tle seksualnym. Ale druga administracja Trumpa nie zatrzymała się na przywróceniu godnej podziwu zasady Tytułu IX z pierwszej administracji Trumpa i odwróceniu regulacji Bidena; użyła Tytułu IX jako kolejnej pałki, którą biła uniwersytety, pozywając je za pozwalanie mężczyznom na drużyny sportowe i szatnie przeznaczone dla kobiet. Jeśli ochrona przed nękaniem w Tytule IX cokolwiek znaczy w kontekście uniwersyteckim, to z pewnością zmuszanie do oglądania niechcianych genitaliów jako warunek bycia w drużynie pływackiej się kwalifikuje.

I administracja prawdopodobnie jest gotowa świętować kolejne zwycięstwo w Sądzie Najwyższym, gdy ten rozważa, czy tożsamość płciowa jest chroniona przez Klauzulę Równej Ochrony (uwaga, spojler: nie jest).

Oczywiście, praca pozostaje do zrobienia w każdej z tych kwestii i wielu innych. Sam prezydent Biden pozwolił na przybycie około 6,7 miliona nowych nielegalnych migrantów do Stanów Zjednoczonych, a miliony więcej pozostaje tu nielegalnie. Szeregowi biurokraci w Waszyngtonie pozostają w większości w otwartym buncie, nawet gdy są zwalniani, i z pewnością wielu więcej cicho zachowuje tę postawę. Niebieskie stany kontynuują pompowanie szalonych polityk napędzanych niewolniczym przywiązaniem do nonsensu ideologii gender,

takich jak pozwalanie męskim przestępcom seksualnym na przenoszenie się do więzień dla kobiet i krzepkim mężczyznom na rywalizację z kobietami w skoku w dal. Uniwersytety będą kontynuować opór przed nieubłaganą logiką ich budżetowych wyników tak długo, jak to możliwe. A pozwy antydyskryminacyjne, czy to w EEOC, czy prywatne, wymagają czasu na przejście przez proces prawny.

Ale postęp w tych kwestiach – każdej absolutnie krytycznej dla uczynienia Ameryki znów wielką – nie jest iluzoryczny, lecz konkretny. Kroki podjęte przez administrację Trumpa w jej pierwszym roku daleko przewyższyły wpływ jakiegokolwiek konserwatywnej administracji w moim życiu, a może w ciągu ponad wieku. To nie jest sklerotyczny reżim D.C., który obiecuje za dużo i dostarcza za mało. To administracja w pełni skoncentrowana na mocnym ciągnięciu jarzma, podejmująca ogromne wyzwania stworzone przez poprzednie administracje.

Ci, którzy mają nadzieję na pełną i trwałą klęskę lewicy po jednym roku, nie są realistami. Defetyści online, którzy już poddali się w osiągnięciu znaczących zwycięstw politycznych, zdradzają swój brak powagi. Jeśli następne trzy lata będą wyglądać choć trochę jak ten miniony, dostanę za swój głos więcej, niż kiedykolwiek śniłem lub oczekiwałem. Po roku, to jest administracja działająca na pełnych obrotach, by spełnić obietnice prezydenta Trumpa wobec amerykańskiego narodu.

Porozmawiajmy o DAVOS 2026



Wczoraj odbyła się ceremonia otwarcia edycji 2026 corocznego szczytu Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Pierwszego pod przywództwem nowego współprzewodniczącego, Larry'ego „BlackRock” Finka.

Tegoroczne „motywy przewodnie” to:

- Jak możemy współpracować w świecie pełnym większej rywalizacji?
- Jak możemy odblokować nowe źródła wzrostu?
- Jak możemy lepiej inwestować w ludzi?
- Jak możemy wdrażać innowacje na dużą skalę i w sposób odpowiedzialny?
- Jak możemy budować dobrobyt w ramach granic planety?

Poza tymi głównymi motywami, przeglądnięcie menu tematów wypluje powtarzające się odniesienia do kilku rzeczy: „odzyskiwania zaufania”, o którym mówią od lat, oraz AI. Dużo, dużo AI.

Oдноśnie tego pierwszego, ten refren jest tak zmęczony, że zaczynam myśleć, iż to prawie zakodowany język na coś innego. Oдноśnie tego drugiego, intencja wydaje się zachęcać zarówno do polegania na AI, jak i do strachu przed nią. Możemy o tym więcej porozmawiać w ciągu tygodnia.

Davos jest zawsze świetne, najbogatsi ludzie świata zbierają się i słuchają akademickich wykładów z tytułami jak „Czy biedni ludzie naprawdę potrzebują WSZYSTKICH swoich organów?” albo „Jak technologia zastępująca sen zwiększa wydajność pracowników”, a potem idą zjeść gwiazdkowany obiad i ani przez

sekundę nie pomyślą, że mogą być tym, co jest nie tak ze światem.

Ale w tym horrorowo-dekadentckim klimacie à la *Igrzyska śmierci* zwykle kryje się coś ciekawego, wczesne sygnały ostrzegawcze dla przyszłej agendy.

Jak dotąd nie widziałem w tej linii niczego nowego.

Może są bardziej enigmatyczni niż zwykle, a może ja jestem bardziej ociążały w rozpoznawaniu wzorców. A może zauważyli raczej przewidywalny potencjalny minus ujawnienia metody.

Niemniej jednak, jest kilka tytułów wartych uwagi, na które warto spojrzeć.

Biorąc pod uwagę ostatnie ogłoszenia dotyczące lądowań na księżycu i (potencjalnych) kosmitów, „[Poza Ziemią – następny wyścig kosmiczny](#)” (22 stycznia) może być ciekawym tematem do wysłuchania.

A jeśli nie jesteś choć trochę zaniepokojony „Food @the edge”, który obiecuje dyskusję o tym, jak „śmiałe innowacje na nowo zdefiniują doświadczenie konsumenta, czyniąc systemy żywnościowe bardziej inteligentnymi, zrównoważonymi i sprawiedliwymi”, to znaczy, że nie zwracałeś uwagi.

Ale najbardziej mrozący krew w żyłach tytuł to po prostu „[Czy stać nas na długowieczność?](#)”

Och, Davos, nigdy się nie zmieniaj.

Ukraina broni się za pieniądze, których Europa nie ma



Ukraina już w 2026 roku boryka się z 63-miliardową luką finansową w dolarach amerykańskich i byłbym zaskoczony, gdyby ta liczba nie wzrosła, jeśli wojna będzie trwać. Masowy fiskalny rozrzut Ukrainy napędzany jest przez dwa czynniki:

- Ogromny koszt utrzymania armii liczącej prawie milion osób;
- Olbrzymie wydatki na import broni z Zachodu do prowadzenia wojny.

Zakupy broni nie są źródłem produktywnych inwestycji, ponieważ dosłownie spalają się w ogniu walki.

To samo, oczywiście, dotyczy Rosji.

Oba kraje odnotowały spadający wzrost gospodarczy w 2025 roku, Ukrainy na poziomie 2,1%, a Rosji 1,5%.

Zachodni eksperci wskazaliby na to jako dowód, że gospodarka Ukrainy radzi sobie lepiej.

Ale jest odwrotnie.

Gospodarka Rosji jest nominalnie około dwunastokrotnie większa od ukraińskiej, a patrząc przez pryzmat PKB według parytetu siły nabywczej, jest nieco ponad dziesięciokrotnie większa.

Widać to w liczbach dotyczących wydatków obronnych.

Rosja wydała rekordowe 143 miliardy dolarów na obronność w 2025 roku w porównaniu do około 60 miliardów dolarów dla Ukrainy, czyli około 2,3 razy więcej. Jednak rosyjskie wydatki obronne stanowiły zaledwie 6,3% jej PKB, podczas gdy dla Ukrainy było to 31,7%. Zatem masowe wydatki na obronność są dla Rosji w kontekście jej sytuacji gospodarczej problemem znacznie mniej kluczowym.

Wydatki na obronność stanowią znacznie mniejszą część całkowitej aktywności gospodarczej niż w przypadku Ukrainy. I Rosja może sobie pozwolić na sfinansowanie swoich potrzeb obronnych z własnych środków, podczas gdy Ukraina jest całkowicie zależna od pieniędzy zachodnich darczyńców, aby podtrzymać wojnę.

Pomimo ogromnego kosztu wojny, Rosja zanotowała w 2025 roku deficyt fiskalny na poziomie zaledwie 1,7% PKB.

Jest to nadal znacznie poniżej unijnej reguły fiskalnej wynoszącej 3% PKB, przy czym niektóre kraje, jak Francja czy Polska, mają deficyty na poziomie co najmniej dwukrotnie wyższym.

Deficyt fiskalny Ukrainy wyniósł natomiast około 20% PKB.

Ta luka musiała zostać wypełniona przez finansowanie zewnętrzne, ponieważ Ukraina ma dług na poziomie 107% PKB i jest odcięta od zagranicznego kredytowania.

Stąd krok UE z pożyczką w wysokości 90 miliardów euro, z której dwie trzecie jest przeznaczone na obronność.

Rosja z drugiej strony ma dług na poziomie około 15% PKB i tak naprawdę nie musi mocno pożyczać, aby utrzymać swój wysiłek wojenny. Nawiasem mówiąc, 15% PKB to poziom znacznie niższy niż w przypadku USA czy jakiegokolwiek europejskiego państwa, z których wiele, podobnie jak Ukraina, ma poziom zadłużenia

powyżej 100% PKB.

Ukraina broni się za pieniądze, których Europa nie ma.

Pomimo szoku sankcji, Rosja nie musi zrujnować banku ani znacząco zwiększać swojego zadłużenia.

Oznacza to również, że gdy wojna w końcu się skończy, Rosja będzie w stanie dokonać gospodarczego przejścia z powrotem do stanu pokoju w mniej bolesny sposób.

Rosja nie będzie pod presją, by wprowadzać masowe cięcia w wydatkach obronnych, aby żyć w ramach swoich środków, i może to robić stopniowo.

Ukraina natomiast stoi przed gigantyczną finansową przepaścią, gdy wojna się skończy.

Według OECD wzrost gospodarczy Ukrainy ma spaść dalej do 1,7% w 2027 roku, jeśli wojna będzie trwać.

I to przy założeniu dalszych dużych zastrzyków kapitału z zewnętrznych krajów. W 2025 roku wydatki obronne Ukrainy stanowiły 31,1% jej PKB i dwie trzecie wydatków budżetu państwa. Żadne z tych wydatków nie idzie na poprawę słabej gospodarki Ukrainy.

Mimo całego otrzymanego wsparcia, PKB Ukrainy w 2025 roku wyniósł według MFW nieco poniżej 210 miliardów dolarów.

Należy pamiętać, że Ukraina otrzymała w 2025 roku 52,4 miliarda dolarów finansowania zewnętrznego, czyli około jednej czwartej swojego PKB na koniec roku.

Odejmij finansowanie zagraniczne, a gospodarka Ukrainy nagle kurczy się o ponad 20%.

Albo, mówiąc inaczej, odejmij wojnę, a gospodarka Ukrainy

kurczy się o ponad 20%.

Rosja po prostu nie stoi przed tym samym problemem.

Raczej zakończenie wojny może pomóc Rosji w opanowaniu inflacji – być może jej największego wyzwania gospodarczego – gdy aktywność gospodarcza wróci do normalnego rytmu.

Ale nadal nasuwa się pytanie: jak to możliwe, że Ukraina tak niewiele urosła, otrzymując tak duże finansowanie zagraniczne?

Jednym z ważnych powodów jest to, że Ukraina odnotowała w tym samym okresie deficyt handlowy w wysokości 30 miliardów dolarów, rekordowy według Narodowego Banku Ukrainy.

A więc, 52 miliardy dolarów zagranicznych pieniędzy wpłynęło na Ukrainę w ciągu roku, a 30 miliardów od razu z niej wypłynęło.

Ponieważ masowy deficyt handlowy Ukrainy jest podsycany przez dwie rzeczy:

- Po pierwsze, ogromny wzrost importu broni od zachodnich dostawców, który od 2022 roku podwoił się, nie mówiąc już o tym, że nie jest już ona dostarczana bezpłatnie.
- Po drugie, Ukraina zwiększyła import surowców naturalnych, w szczególności gazu ziemnego, ponieważ produkcja krajowa została mocno dotknięta przez wojnę. Węgiel to kolejny obszar, ponieważ Rosja przejęła ważne kopalnie węgla w Donbasie.

Nawet po zakończeniu wojny nie cały ten deficyt handlowy będzie możliwy do odzyskania, nawet gdyby Ukraina była w stanie zmniejszyć jego ogólny rozmiar.

Dla porównania, nadwyżka handlu towarami Rosji wyniosła już ponad 100 miliardów dolarów do października 2025 roku, choć ogólny obraz handlu jest węższy, około 36 miliardów dolarów, z

powodu znaczącego deficytu w handlu usługami, w tym wynikającego z dużej liczby Rosjan, którzy wyjechali za granicę od początku wojny.

Zakończenie wojny, jeśli już, może pozwolić na dalszy wzrost nadwyżek handlowych Rosji. Przyszłe poluzowanie w imporcie surowców naturalnych do Europy mogłoby oznaczać, że Rosja skorzystałaby na już zwiększonym handlu z Azją i odnowionym handlu z Europą.

W każdym razie, konsekwentne nadwyżki, które Rosja osiąga, pomagają zarówno wspierać wzrost gospodarczy, jak i rezerwy walutowe, które w 2025 roku wzrosły o ponad 135 miliardów dolarów do olbrzymiej kwoty 734 miliardów dolarów.

I żeby było jasne, Rosja ulokowała swoje fundusze rezerwowe niemal całkowicie w złocie, które teraz wynosi ponad 310 miliardów dolarów.

Jednym z głównych powodów przechowywania przez Rosję rezerw w złocie jest utrzymanie ich z dala od złodziejskich rąk zachodnich biurokratów, którzy zamrozili około 300 miliardów dolarów rezerw na początku wojny.

Oznacza to, że Rosja ma nadwyżkę 434 miliardów dolarów w rezerwach walutowych, które są niemal całkowicie odizolowane od zachodniej konfiskaty. 10-miliardowy wzrost rezerw walutowych w 2025 roku był niewątpliwie spowodowany akumulacją rezerw w walutach innych niż dolar, euro i funt, co sugeruje przejście na większy handel w chińskich juanach i indyjskich rupiach.

Zakończenie wojny może w pewnym momencie doprowadzić do odmrożenia unieruchomionych aktywów rosyjskich w USA, Europie i Japonii.

Pozycja rezerwowa Ukrainy jest również stosunkowo silna, wynosiła 57,3 miliarda dolarów na początku 2026 roku, co jest rekordową kwotą. Jednak ten wzrost jest całkowicie wynikiem

napływu zagranicznego kapitału na finansowanie działań wojennych. Zakończenie wojny prawdopodobnie zmniejszyłoby rezerwy Ukrainy, ponieważ jej uporczywy deficyt handlowy nie byłby równoważony przez zagraniczne napływy środków, jak to miało miejsce podczas wojny.

Ale to nagła i szokująca utrata finansowania zagranicznego towarzysząca zakończeniu wojny spowoduje drastyczne skurczenie się gospodarki Ukrainy.

Ale nie obawiajcie się, Europa jest zdeterminowana, aby Ukraina utrzymywała armię liczącą 800 tysięcy osób, gdy wojna się skończy. Jednak wydaje się, że chodzi bardziej o przetrwanie ekonomiczne niż o bezpieczeństwo.

Ukraina nie byłaby w stanie zapłacić za tak dużą armię własnymi pieniędzmi, ponieważ nie ma żadnych pieniędzy. Więc, po raz kolejny, Europa będzie zmuszona wkroczyć, aby zaspokoić potrzeby finansowe Ukrainy w zakresie wypłaty żołdu żołnierzom, którzy nie będą już w trybie walki.

Według ostatniego badania Instytutu w Kilonii doprowadzi to do wzrostu długu i podatków w Europie. Ale doprowadzi również do utraty biznesu dla europejskich firm obronnych. Ponieważ czas pokoju nieuchronnie oznacza gwałtowny spadek amunicji i materiałów wojskowych spalanych codziennie we mgle wojny.

Dwie trzecie ostatniej pożyczki UE dla Ukrainy w wysokości 90 miliardów euro zostanie wydane na wsparcie militarne, w tym uzbrojenie. Wywołało to spór między Niemcami a Francją dotyczący proponowanej klauzuli „kupuj europejskie”, przy czym Francja chce zapobiec zakupom przez Ukrainę sprzętu amerykańskiego. Być może mając jedno oko na przyszłość, Francuzi, w typowy dla siebie sposób, starają się zapewnić, by ich firmy otrzymały porządny udział w tym, co może okazać się kurczącymi się ukraińskimi zamówieniami na broń.

Trochę jak armia francuska, Europa cofa się nieuchronnie ku gospodarczej porażce, gdy wojna się skończy.

Zobowiązana do utrzymywania ekonomicznie upadłej Ukrainy przy sztucznym życiu.

Zmuszona do zwiększania swojego zadłużenia i podatków, aby wspierać złe decyzje polityki zagranicznej, które podejmuje od 2014 roku.

Próbując pobudzić swój kompleks przemysłowo-obronny, ale tracąc biznes wraz z końcem wojny.

Dla głównych partii politycznych w Europie dodaje to się do trendu zmierzania ku wyborczemu Armageddonowi, gdy zaczną one stawać przed wyborcami od 2027 roku.

Do tego czasu tkwią w pułapce, wiedząc, że kontynuacja wojny zabije je wyborczo, i wiedząc, że zakończenie wojny też.

Cytując starego brytyjskiego żołnierza, są jak mityczny ptak oozlum, który wciąż krąży w kółko, aż w końcu znika w swojej własnej dupie.

Jakie zagrożenia mogą stwarzać inteligentne samochody



Inteligentne samochody posiadają ogromne możliwości zbierania danych, co stwarza duży potencjał do ich

wykorzystywania w analizie wywiadowczej – powiedziała PAP Paulina Uznańska z Ośrodka Studiów Wschodnich. To Chińczycy są pionierami we wprowadzaniu ograniczeń dla tego typu pojazdów – dodała.

W ubiegłym tygodniu służby prasowe polskiego resortu obrony potwierdziły, że trwają prace nad ograniczeniem wjazdu pojazdów produkcji chińskiej na teren chronionych jednostek. Według nieoficjalnych ustaleń szef Sztabu Generalnego gen. Wiesław Kukuła ma wkrótce wydać rozkaz zakazujący wjazdu i parkowania takich aut także w bezpośrednim sąsiedztwie obiektów wojskowych. Decyzja MON wynika z obaw o bezpieczeństwo informacji.

W grudniu Ośrodek Studiów Wschodnich opublikował raport pt. [„Smartfony na kółkach”](#). Wynika z niego, że chińskie pojazdy wyposażone są w technologie łączności umożliwiające m.in. skanowanie otoczenia, geolokalizację, komunikację z infrastrukturą oraz świadczenie zdalnych usług w czasie rzeczywistym.

Jak w rozmowie z PAP wskazała Paulina Uznańska, zastępczyni kierownika Zespołu Chińskiego OSW i autorka raportu, inteligentne pojazdy, niezależnie od producenta, są podatne na różne kategorie ryzyk. W kontekście cyberbezpieczeństwa wszystkie samochody podłączone do internetu mogą stać się narzędziem ataku. Istnieje możliwość np. zakłócenia pracy ich sensorów, co może prowadzić do poważnych wypadków drogowych.

Analityczka przyznała, że jeśli chodzi o bezpieczeństwo danych, nikomu nie należy ufać bezgranicznie, choć istnieją dostawcy technologii mniej i bardziej godni zaufania. „Inteligentne samochody posiadają ogromne możliwości zbierania danych poprzez kamery wysokiej rozdzielczości, czujniki, sensory czy systemy LiDAR (technologia aktywnego mapowania 3D). Stwarza to bardzo duży potencjał do wykorzystywania takich pojazdów w celach analizy wywiadowczej” – tłumaczyła Uznańska.

„Gigantyczna platforma czujników”

Z kolei, jak wskazał Michał Bogusz z OSW w rozmowie z PAP przeprowadzonej w dniu publikacji raportu OSW, rozwój inteligentnych samochodów idzie w parze z obawami o bezpieczeństwo narodowe. Wszystkie inteligentne samochody – czyli te posiadające zintegrowany system komputerowy zarządzający wszystkimi funkcjami pojazdu – mogą stanowić zagrożenie dla cyberbezpieczeństwa zarówno poszczególnych użytkowników, jak i całych krajów.

„Po pierwsze, to jest po prostu gigantyczna platforma czujników dalekiego zasięgu. Taki system zbiera nie tylko informacje o bezpośrednim otoczeniu samochodu, ale i o tym, gdzie on się porusza czy z jakimi sieciami czy urządzeniami wchodzi w interakcję” – wyjaśnił ekspert. „A kilkanaście takich samochodów to już cała sieć czujek, które są kontrolowane przez jeden system” – przestrzegł ekspert.

W poniedziałek do zapowiedzi polskiego resortu obrony odniósł się chiński MSZ. „Odnotowaliśmy raport, o którym wspomniano. Chiny uważają, że należy położyć kres nadużywaniu pojęcia bezpieczeństwa narodowego” – oświadczył w rozmowie z PAP rzecznik MSZ Guo Jiakun.

Tymczasem, jak podkreśliła Paulina Uznańska, to właśnie Chińczycy są pionierami we wprowadzaniu ograniczeń dla inteligentnych samochodów. „Dopóki amerykańska Tesla nie otrzymała certyfikacji bezpieczeństwa danych od chińskich organów regulacyjnych, miała zakaz wjazdu w określone miejsca w Chinach. Restrykcje te były szeroko zakrojone i dotyczyły infrastruktury krytycznej oraz lokalizacji, w których przebywali dygnitarze, w tym Xi Jinping. Tesle nie mogły wjeżdżać na niektóre lotniska, autostrady, w pobliże budynków rządowych czy instytucji badawczych” – wymieniła rozmówczyni PAP.

Ekspertka wskazała, że podobne regulacje w zakresie dostępu

do stref wojskowych, według doniesień medialnych, wprowadził również Izrael. Z kolei w przypadku restrykcji dotyczących konkretnie chińskich inteligentnych samochodów pierwsi byli Amerykanie. „To administracja Bidena w 2024 r., jako pierwsza, zakazała użytkowania pojazdów z chińskim oprogramowaniem od roku modelowego 2027” – podkreśliła Uznańska.

Podatność na ataki, możliwość mapowania infrastruktury

Zdaniem dr Agnieszki Rogozińskiej, ekspertki ds. zagrożeń hybrydowych i bezpieczeństwa narodowego z Akademii Sztuki Wojennej oraz Akademii Piotrkowskiej, z którą rozmawiała PAP, możemy wyróżnić dwa główne obszary ryzyk związane z inteligentnymi autami: cyberbezpieczeństwo oraz zagrożenia wywiadowczo-inwigilacyjne.

W ramach pierwszego z nich systemy nowoczesnych pojazdów są podatne na ataki, w tym na przejęcie kontroli nad autem, co staje się szczególnie niebezpieczne wraz ze wzrostem liczby takich pojazdów na rynku. W Polsce ten odsetek w październiku br. przekroczył już 10 proc. i stale rośnie.

W kontekście wywiadowczym, zdaniem ekspertki, kluczowym problemem jest nieograniczony dostęp do danych sensorycznych i geoprzestrzennych, które mogą być wykorzystywane do mapowania infrastruktury krytycznej, obiektów wojskowych i zakładów przemysłowych. Dane te, w tym nagrania audio i wideo z otoczenia oraz wnętrza auta, trafiają do zewnętrznych chmur zarządzanych przez podmioty, nad którymi państwa europejskie nie mają kontroli, co stwarza warunki do prowadzenia działań szpiegowskich. „Istnieje przy tym ryzyko, że informacje te mogą być wymieniane w ramach współpracy między Chinami a Rosją w celu wciągania kolejnych państw w rosyjską strefę wpływów” – podkreśliła Rogozińska.

W jej ocenie obecnie w Europie brakuje konkretnych regulacji

prawnych, a państwa mają utrudniony dostęp do danych o aktywnościach wywiadowczych podejmowanych przez producentów. Proces zbierania informacji odbywa się zazwyczaj bez wiedzy użytkownika, co wymusza stworzenie sprawnego aparatu prawnego i narzędzi monitorujących dla służb oraz wojska.

Skutecznym rozwiązaniem prewencyjnym byłoby – zdaniem ekspertki – wprowadzenie zakazu wjazdu chińskich samochodów do stref nie tylko w pobliżu obiektów wojskowych, lecz w ogóle infrastruktury krytycznej, jak lotniska. „Jednak takie działanie, choć uzasadnione, wymaga solidnej podstawy prawnej, by uniknąć zarzutów o zwalczanie konkurencji” – zastrzegła Rogozińska.

Źródło: PAP

Wiek promocji demokracji się skończył



W 1983 roku, pod kierunkiem Ronalda Reagana, Kongres utworzył Narodową Fundację na rzecz Demokracji (NED), aby „budować infrastrukturę demokracji”. Reagan użył tego wyrażenia rok wcześniej w przemówieniu w parlamencie, opisując elementy składowe wolności: wolne media, związki zawodowe, partie polityczne i uniwersytety. Deklarowany cel prezydenta był szlachetny, nawet wysoki – aby promować demokratyczne normy

bez użycia tępych narzędzi, które charakteryzowały wcześniejsze interwencje z czasów zimnej wojny.

Instytucjonalna forma wybrana do osiągnięcia tego celu była jednak osobliwa od samego początku. NED został pomyślany jako rządowa organizacja pozarządowa – GONGO – celowo umiejscowiona na wyciągnięcie ręki od formalnej dyplomacji, pozostając całkowicie zależną od dotacji kongresowych. Ta struktura pozwalała amerykańskim urzędnikom wywierać wpływ polityczny za granicą, zachowując pozory nieingerencji i wiarygodnego wyparcia się. Rezultatem nie była niezależność, ale dwuznaczność: polityka zagraniczna bez jasnej odpowiedzialności przed Kongresem ani przed prezydentem.

Ta dwuznaczność nie była przypadkowa. Wczesne alokacje funduszy jasno pokazały, że NED miał funkcjonować jako instrument soft power równoległy do wcześniejszych wysiłków wywiadu i Departamentu Stanu. Początkowe ustawodawstwo zawierało znaczące wsparcie dla Instytutu Wolnych Związków Zawodowych, który był blisko powiązany z AFL-CIO, odzwierciedlając kontynuację późnej strategii zimnej wojny polegającej na wspieraniu ideologicznie „przyjaznych” ruchów za granicą jako alternatywy dla lewicowości sprzymierzonej z ZSRR. Pod tym względem NED nie tyle zerwał z wcześniejszą praktyką, co stanowił jej biurokratyczne udoskonalenie.

Z czasem ten model skostniał w stały aparat. Dziś NED działa w ponad 90 krajach, finansując podmioty polityczne, organizacje medialne i grupy społeczeństwa obywatelskiego, które często określają się w opozycji do własnych rządów. Uzasadnienie jest znane: mówi się, że taka działalność służy krzewieniu demokracji. Jednak w praktyce często przynosi odwrotny skutek – podważając legitymizację wewnętrzną, zaostrzając wewnętrzne podziały i ugruntowując sprofesjonalizowaną klasę aktywistów odpowiedzialną głównie przed zagranicznymi darczyńcami, a nie przed lokalnymi społecznościami.

Rola USA na Ukrainie po 2013 roku stanowi wymowną ilustrację.

Sieci wspierane przez NED były głęboko uwikłane w polityczny przewrót, który zakończył się usunięciem prezydenta Wiktora Janukowycza, proces szeroko celebrowany w Waszyngtonie jako demokratyczne odrodzenie i szeroko postrzegany gdzie indziej jako zewnętrznie zainscenizowana zmiana reżimu. Bez względu na ocenę samego Janukowycza, ten epizod odsłonił głębszą sprzeczność: aparat promocji demokracji, który opiera się na destabilizacji, pośrednictwie elitarnych NGO-sów i permanentnej agitacji politycznej.

Ta sprzeczność nie jest jedynie strategiczna; jest filozoficzna. Jak zauważył kiedyś Curtis Yarvin, piszący jako Mencius Moldbug: „[K]ażdy kocha demokrację, ale każdy nienawidzi polityki”. NED ucieleśnia to napięcie. Choć twierdzi, że wzmacnia ludzką sprawczość, systematycznie omija powolne, organiczne procesy, przez które faktycznie kształtuje się legitymizacja polityczna. Oferuje abstrakcję zamiast porządku, procedurę zamiast autorytetu i moralną intencję zamiast trwałych instytucji.

Problem więc nie polega na tym, że Narodowa Fundacja na rzecz Demokracji nie sprostała swoim ideałom. Problem w tym, że te ideały – poczęte w zupełnie innym geopolitycznym i cywilizacyjnym momencie – nie odpowiadają już rzeczywistości. Utrwalając przestarzałą teorię wpływu, NED nie tylko marnuje zasoby. Aktywnie zapobiega powstaniu strategii pomocy zagranicznej i zaangażowania dostosowanej do świata wielobiegunowego, w którym stabilność, suwerenność i ciągłość cywilizacyjna liczą się bardziej niż menedżerskie wyobrażenia demokratyzacji.

Odpowiedzialność, odpowiedzialność

U podstaw problem z Narodową Fundacją na rzecz Demokracji nie polega na ideologicznej przesadzie, ale na instytucjonalnym nieporządku. NED zajmuje szarą strefę w amerykańskim systemie konstytucyjnym: finansowany przez Kongres, operacyjnie

przyległy do Departamentu Stanu USA, a jednocześnie izolowany od znaczącej kontroli wykonawczej. Ta dwuznaczność pozwoliła mu wywierać wpływ za granicą, unikając form nadzoru, które normalnie ograniczają instrumenty amerykańskiej polityki zagranicznej.

W kategoriach konstytucyjnych nie jest to drobna wada. Polityka zagraniczna nie jest swobodnie zawieszonym działaniem delegowanym na półprywatnych aktorów; jest funkcją wykonawczą, podlegającą alokacji kongresowej i limitom statutowym, ale ostatecznie zunifikowaną w prezydencie. Kongres może finansować programy, ale konstytucyjnie nie może tworzyć równoległych organów dyplomatycznych działających poza nadzorem wykonawczym. A właśnie tym stał się NED.

Obrońcy NED często odpowiadają, że jest „niezależny z założenia”. To prawda – ale niezależny od czego, dokładnie? Niezależność od codziennej dyplomacji to jedno. Niezależność od władzy wykonawczej, wymogów sprawozdawczości statutowej i prawnego nadzoru to drugie. To drugie to nie niezależność; to wyłączenie. A wyłączenia, raz znormalizowane, rozprzestrzeniają się jako władza niepoddana rozliczeniom.

To napięcie stało się szczególnie widoczne za administracji Trumpa. Kierownictwo NED zachowywało się coraz częściej nie jako neutralne narzędzie polityki USA, ale jako samodzielny aktor zgodny z określonym konsensusem ideologicznym w Waszyngtonie. Administracje się zmieniają, ale NED pozostaje u władzy. Organizacja, która uzależnia swoją współpracę od ideologicznej zgodności urzędującego prezydenta, nie służy już państwu – próbuje je przetrwać.

Niedociągnięcia w zakresie przejrzystości pogłębiają ten problem. Pomimo otrzymywania setek milionów dolarów z funduszy publicznych, NED wielokrotnie opierał się znaczącemu ujawnianiu informacji dotyczących beneficjentów, decyzji operacyjnych i koordynacji z innymi organami rządu. Raportowanie jest często formalne, a nie merytoryczne,

zaspokajając literę języka alokacji, podczas gdy uchylając się od jego ducha. To nie tylko zła praktyka zarządzania – narusza przesłankę, na podstawie której Kongres w ogóle może przyznawać fundusze.

Gdyby prawo było stosowane konsekwentnie, Kongres stanąłby przed jasnym wyborem. Albo NED musi zostać mocno przywrócony w ramach koordynacji wykonawczej, przejrzystości statutowej i wykonalnych limitów, albo musi zostać pozbawiony finansowania i rozwiązany. Nie może trwać obecny układ, w którym quasi-rządowy organ sprawuje realną władzę polityczną za granicą, nie odpowiadając w pełni przed nikim.

Metafizyka biurokracji

Najgłębsza wada Narodowej Fundacji na rzecz Demokracji nie jest proceduralna, ale koncepcyjna. Działa ona w oparciu o teorię demokracji, która myli mechanizm z legitymizacją i proces z porządkiem. Ta teoria mogła wydawać się prawdopodobna pod koniec zimnej wojny. W obecnej erze jest obciążeniem.

W sercu modelu NED leży proste założenie: że demokrację można odegnąć poprzez pielęgnowanie formalnych instytucji – wyborów, NGO-sów, platform medialnych, sieci aktywistycznych – w dużej mierze niezależnych od spójności kulturowej, ciągłości historycznej czy zdolności suwerennych. Według tego poglądu, gdy „infrastruktura” jest na miejscu, legitymizacja polityczna nastąpi. Doświadczenie pokazało odwrotność.

Na długo przed nowoczesnym państwem administracyjnym Alexis de Tocqueville zauważył, że formy demokratyczne zależą od nawyków, obyczajów i wspólnych rozumień moralnych, których nie można inżynierować z góry. Demokracja nie jest systemem technicznym do zainstalowania; jest politycznym wyrazem już uporządkowanego społeczeństwa. Kiedy forma wyprzedza substancję, wybory stają się punktami zapalnymi, media stają się frakcyjne, a społeczeństwo obywatelskie staje się polem bitwy, a nie mediatorem.

Praktyka operacyjna NED odwraca ten porządek. Wychwala profesjonalistów NGO nad kościołami, rodzinami, lokalnymi władzami i instytucjami regionalnymi – aktorów z łatwością społeczną, ale z małym organicznym mandatem. Ci pośrednicy są następnie przedstawiani jako reprezentanci „ludu”, pomimo braku trwałej legitymacji. Przewidywalnym rezultatem jest reakcja: demokratyczna procedura bez demokratycznej zgody.

W świecie wielobiegunowym to niepowodzenie staje się strategiczne. Tam, gdzie NED podważa porządek, rywale wykorzystują pustkę. Chiny oferują kontrakty. Rosja oferuje bezpieczeństwo. Stany Zjednoczone oferują proceduralne wymagania oderwane od lokalnych realiów – i są wtedy zaskoczone, gdy ich wpływ upada.

Droga naprzód

Ostatnie głosowanie w Izbie Reprezentantów za utrzymaniem 315 milionów dolarów finansowania NED – pomimo wysiłku, aby je pozbawić finansowania – ujawnia granice samej reformy kongresowej. Inercja alokacji chroni instytucje dziedziczne, nawet gdy przeczą one deklarowanym priorytetom wykonawczym. To nie jest porażka; to sygnał.

Zgodnie z obowiązującym prawem, Biuro Zarządzania i Budżetu posiada prawne mechanizmy na mocy Ustawy o Kontroli Funduszy Zastrzeżonych z 1974 roku, aby odroczyć lub anulować fundusze, które kolidują z wykonawczymi ustaleniami polityki zagranicznej. Wniosek OMB na rok fiskalny 2026 o wyzerowanie finansowania NED nie był zatem symboliczny. Był uzasadniony konstytucyjnie.

Proceduralne pozbawienie finansowania nie jest ustępstwem. Jest potwierdzeniem porządku konstytucyjnego: Kongres przyznaje fundusze z warunkami, podczas gdy władza wykonawcza odmawia realizacji niespójnej polityki. Właściwie użyty, OMB staje się hamulcem na instytucjonalne dryfowanie, a nie przeciwnikiem władzy ustawodawczej.

Jeśli Narodowa Fundacja na rzecz Demokracji jest przestarzała, pytanie nie brzmi, czy coś powinno ją zastąpić, ale jakie zasady powinny rządzić tym zastąpieniem. Postliberalny reżim pomocy zagranicznej zaczynałby od prymatu suwerenności, organicznego rozwoju politycznego i porządku przed ideologią. Uprzywilejowałby trwałe instytucje nad pośrednikami aktywistów i jasność nad abstrakcją.

NED narodził się w momencie, gdy ideologia wydawała się przeznaczeniem, a procedura wydawała się wystarczająca. Ten moment minął. Zadanie teraz polega nie na zachowaniu jego mechaniki, ale na zastąpieniu go podejściem zdolnym do angażowania świata takim, jakim jest, a nie takim, jakim wydawał się z końcowych lat zimnej wojny.

Z deszczu pod rynnę: Czy rosnące uzależnienie Unii Europejskiej od amerykańskiej energii okazało się już strategiczną pomyłką?



Najnowsza scysja z Waszyngtonem po raz kolejny pozostawiła Unię Europejską bezbronną

Unia Europejska zmierza ku nowej i potencjalnie niebezpiecznej formie zależności energetycznej, zastępując rosyjski gaz dostawami ze Stanów Zjednoczonych, które stają się coraz bardziej nieprzewidywalne. Najnowszy ruch administracji Trumpa, mający na celu wymuszenie zakupu Grenlandii od Danii, pokazuje, że trawa po drugiej stronie nie zawsze jest zieleniejsza.

Dane zebrane przez brukselski think tank ekonomiczny Bruegel pokazują, że Stany Zjednoczone dostarczają obecnie około jednej czwartej importu gazu do UE, podczas gdy udział Rosji spadł do około 12% po szybkim odwołaniu bloku od Moskwy po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Oczekuje się, że udział ten gwałtownie wzrośnie, potencjalnie osiągając około 40% całkowitego zużycia gazu do 2030 roku.

Spowodowałoby to, że Stany Zjednoczone zastąpiłyby Norwegię jako największego dostawcę gazu dla Unii Europejskiej, ponieważ długoterminowe kontrakty LNG z Rosją zostaną wycofane w przyszłym roku.

Ta zmiana ma miejsce w czasie narastających napięć politycznych z Waszyngtonem, napędzanych przez coraz bardziej wojowniczego prezydenta USA, który nałożył cła na kraje europejskie w próbie przejęcia Grenlandii od sojusznika z NATO, Danii.

Na tym tle, jak doniósł w tym tygodniu Politico, analitycy i dyplomaci UE ostrzegają, że nadmierne uzależnienie od amerykańskiego skroplonego gazu ziemnego może pozostawić blok narażony na amerykańską presję polityczną lub zakłócenia w dostawach.

Mniej niż sześć miesięcy po tym, jak przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i Donald Trump uporali się ze swoim ostatnim sporem handlowym, a Europa zobowiązała się do importu amerykańskiej energii o wartości 640 miliardów euro w ciągu najbliższych trzech lat, prezydent USA zagroził

ponownym działaniem, nakładając cła na kilka państw członkowskich UE i członków NATO. W sobotnim poście na Truth Social Trump oświadczył, że cła będą nakładane „do czasu osiągnięcia porozumienia w sprawie całkowitego i pełnego zakupu Grenlandii”.

Przywódcy poszkodowanych krajów, a mianowicie Danii, Norwegii, Szwecji, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Holandii i Finlandii, odpowiedzieli w oświadczeniu, ostrzegając: „Groźby celne podważają stosunki transatlantyckie i grożą niebezpieczną spiralą w dół. Jesteśmy zobowiązani do obrony naszej suwerenności”.

Reuters doniósł w poniedziałek, że UE rozważa odwet, w tym wdrożenie swojego instrumentu antyprzymusowego, „który mógłby ograniczyć dostęp do zamówień publicznych, inwestycji lub działalności bankowej lub ograniczyć handel usługami, w którym USA mają nadwyżkę z blokiem, w tym usługi cyfrowe”.

Podstawowym problemem Europy jest teraz jednak to, że odwet tylko złości rękę, która ją karmi. Podobnie jak Bruksela odcięła sobie nos, aby zrobić na złość Rosji w imporcie energii, podobny problem może powstać z Waszyngtonem, jeśli Trump nie osiągnie celu, i wkrótce Europa może zacząć brakować dostawców.

„Na świecie są inne źródła gazu”, ale ryzyko, że Trump zakręci kurek, „powinno być wzięte pod uwagę”, zacytował Politico wysokiego rangą dyplomatę UE. Ponieważ niektóre kraje mają już niskie rezerwy gazu – niemieckie magazyny na przykład pozostawały wypełnione w mniej niż 50% w zeszłym roku – taki ruch mógłby być katastrofalny.

Problemem nie jest tylko cena i dostępność LNG, ale dźwignia geopolityczna, która może przyjść ze skoncentrowanej podaży. Ostatnie starcie o Grenlandię po raz kolejny podnosi obawy dotyczące strategii bezpieczeństwa energetycznego Europy i tego, czy chęć zmiany dostawców powinna zostać zastąpiona

skupieniem się na zmniejszeniu zużycia gazu, aby uniknąć nowych słabości.

Wenezuela, srebro i Grenlandia: Jak podział się USA-Chiny przekształca świat



Interwencja USA w Wenezueli ma zaledwie kilka dni, a świat wydaje się niezdolny do uspokojenia. Gorąca debata nad przyszłością Grenlandii przesłania główny wątek nowego porządku światowego, który się wyłania – a który jest rozstrzygany między USA a Chinami. Europa na razie została zepchnięta do roli coraz bardziej zaniepokojonego obserwatora.

W ostatnich tygodniach wiele spekulacji dotyczyło tła i konsekwencji interwencji USA w Wenezueli 3 stycznia. Powierzchniowo, komentatorzy polityczni i media głównego nurtu skupiają się w dużej mierze na roli i przyszłości ciężkiej ropy wenezuelskiej. I mają rację: jeśli USA uda się ożywić w większości nieużywane moce produkcyjne poprzez swój krajowy przemysł wydobywczy – zwłaszcza za pośrednictwem firm takich jak Chevron, ConocoPhillips i Exxon – pojawia się znaczna dźwignia geopolityczna.

Ta dźwignia przede wszystkim przekształca matrycę negocjacyjną i dynamikę między Waszyngtonem a Pekinem. Chiny potrzebują tej

ropy do swojej ekspansji morskiej; USA z kolei – dla mocy rafineryjnych w stanach południowych, szczególnie w Teksasie. Kontrola eksportu do Chin mogłaby wzmocnić pozycję negocjacyjną USA w kwestii metali ziem rzadkich – punktu nacisku, którego Chiny wielokrotnie używały, nawet przeciwko europejskim firmom. Potencjalnie USA mogłyby także wywierać presję na Pekin i ograniczać dotowany chiński eksport. Są to istotne argumenty na drodze do reindustrializacji USA.

Jednocześnie dyskusje sugerują, że podstawowym celem rządu USA jest odepchnięcie chińskich wpływów z kluczowych rynków surowcowych Ameryki Południowej – co stanowi echo Doktryny Monroe. Reakcja Chin na zatrzymanie Nicolása Maduro była zaskakująco powściągliwa. Poza spodziewanym protestem dyplomatycznym, uwagę zwróciła wizyta kanadyjskiego premiera Marka Carneya w Pekinie. Kanada, jako gigant surowcowy, coraz częściej pełni rolę przeciwwagi dla administracji Donalda Trumpa.

Alberta, Grenlandia i subtelne przesunięcia

Carney mówił w weekend o dyskusjach z chińskimi przywódcami na temat nowego porządku świata – wielobiegunowego porządku globalnego nie skupionego już na Stanach Zjednoczonych. Dla Chin sprawa była jasna: Kanada jest efektywnie wypychana z amerykańskiego biznesu rafineryjnego z powodu planowanego ponownego otwarcia wenezuelskich pól naftowych. Kanadyjska ciężka ropa jest bardzo interesująca dla Chin, które muszą teraz znaleźć alternatywne rynki, aby przeciwdziałać rosnącej presji ze strony USA.

Warto zwrócić uwagę na drobny przypis: obok medialnego szumu wokół Grenlandii – debaty w Europie podniesionej do rangi kwestii przetrwania NATO z powodu bogactw surowcowych wyspy i strategicznych szlaków wodnych – w USA i Kanadzie wyłania się kolejna dyskusja: przyszłość Alberty. Prezydent Trump

wielokrotnie się na to powoływał, otwierając drzwi spekulacjom o secesji. Czy referendum – wciąż spekulatywne – mogłoby doprowadzić do tego, że Kanada straci dostęp do znacznej części swoich zasobów, jeśli mieszkańcy Alberta zagłosują za niepodległością? Ta debata zasługuje na ścisłe monitorowanie, ponieważ może dostarczyć głębokich wglądów w przyszłe rynki surowcowe i kontrolę geopolityczną.

Metal strategiczny: Srebro

Zatrzymanie Maduro otwiera USA potencjalny wgląd w relacje handlowe Ameryki Południowej z Chinami, szczególnie w zakresie zasobów. Kluczowe pytania pozostają: jakie ilości zostały przetransferowane poza oficjalnymi bilansami handlowymi, które zasoby konkretnie i w jakim stopniu omijano sankcje USA? Czynniki te prawdopodobnie odegrają decydującą rolę w nadchodzących latach, w miarę jak gospodarka światowa się rozdziela.

Jeśli okaże się, że Wenezuela eksportowała do Chin znaczne ilości strategicznie ważnych zasobów, takich jak srebro, USA mogłyby teraz fundamentalnie zmienić dynamikę globalnego porządku zasobowego. Pojawia się kluczowe pytanie: czy amerykańska interwencja naprawdę dotyczyła tylko wenezuelskiej ciężkiej ropy?

W ubiegłym lata USA oficjalnie ogłosiły srebro metalem strategicznym. Od tamtej pory ceny srebra gwałtownie wzrosły, potwierdzając podejrzenia, że zarówno Chiny, jak i USA gromadzą duże zapasy. Srebro jest niezbędne do budowy infrastruktury centrów danych AI i silników elektrycznych.

Istnieje również wymiar monetarny: rosnąca koncentracja strategicznych metali przez USA i Chiny zwiększa presję na europejski system walutowy. Świat coraz bardziej zmierza w kierunku systemów monetarnych opartych na metalach, a banki centralne gromadzą zapasy dla stabilności bilansów. Metale zyskują globalnie na znaczeniu jako stabilizująca podstawa

gospodarcza i finansowa.

Chiny wprowadzają obecnie stosunkowo rygorystyczny reżim eksportu srebra. Oczekuje się, że popyt przemysłowy gwałtownie wzrośnie w nadchodzących latach, co sprawia, że pytania o rzeczywiste przepływy zasobów z Wenezueli są kluczowe – daleko wykraczając poza ropę.

Kontrola kluczowych szlaków morskich, systematyczne wypieranie chińskiej obecności w Kanale Panamskim i portach zachodniego wybrzeża USA oraz zabezpieczenie dostępu do zasobów strategicznych – w tym Grenlandii – niezależnie od stanowiska Europy, są elementami szerszej strategii. USA wymuszają rozgałęzienie: podział geopolityczny na dwie strefy wpływów – amerykańską i chińską.

Ten podział dojrzał przez dziesięciolecia, przyspieszony przez wzrost Chin. Historycznie trudno go zatrzymać bez ryzyka poważnego konfliktu militarnego. Koordynacja między USA a Chinami w tym rozdzielaniu gospodarczym jest kluczowa dla minimalizacji konfliktu.

Rozgałęzienie porządku światowego

USA są zdeterminowane, aby skonsolidować swoją rolę na półkuli zachodniej i – prawdopodobnie w koordynacji z Pekinem i Moskwą – stopniowo wycofać się do samodzielnie zdefiniowanej strefy wpływów. Nie jest to słabość, ale strategiczna kalkulacja w sfragmentaryzowanym porządku świata.

Jeśli chodzi o tak zwany kryzys grenlandzki: UE nie odgrywa żadnej realnej roli w globalnej walce o zasoby. Państwa europejskie importują około 60% swojej energii. Nieudana próba zabezpieczenia zasobów z Rosji poprzez zmianę reżimu i porażka na Ukrainie podkreślają geopolityczną impotencję UE.

Wysłanie niewielkich sił europejskich na Grenlandię w celu ograniczenia wpływów USA podkreśla napięcia między Europą a

USA. Trump zareagował podniesieniem ceł o 10%, grożąc 25%, jeśli stanowisko Europy się nie zmieni – ujawniając rażącą asymetrię siły. Bruksela jawi się jako papierowy gigant.

Biorąc pod uwagę tę nierównowagę, niepowodzenie Europy w stworzeniu sojuszu politycznego w celu przyjęcia kooperacyjnego podejścia USA jest zastanawiające. Bruksela i Londyn wybierają konfrontację, ścieżkę, która prawdopodobnie doprowadzi do dalszych strat gospodarczych. Siła Europy leży w dostosowaniu się do amerykańskich reżimów rynkowych, porzuceniu ukrytego protekcjonizmu klimatycznego i aktywowaniu silnego rynku wewnętrznego. Geopolitycznie walka jest przegrana, możliwa do odzyskania jedynie poprzez rozsądną politykę gospodarczą.

Próby uzyskania pola manewru handlowego w Ameryce Południowej poprzez Mercosur były mało imponujące. Porozumienie w dużej mierze narzuca regulacje klimatyczne Brukseli, które już obciążają europejski biznes, pozostawiając prawdziwy wolny handel tak odległym, jak zawsze.

Boom technologiczny w Chinach pozostawia za sobą gospodarcze znużenie



Prawie rok po tym, jak przełom w dziedzinie sztucznej

inteligencji firmy DeepSeek wstrząsnął globalnymi rynkami, Chiny wkraczają w 2026 rok z nową falą postępu technologicznego, który napędza zwyżkę na giełdzie, nawet gdy ich gospodarka pozostaje krucha.

Dzięki nowym postępom w sektorach od rakiet komercyjnych po robotykę i latające samochody, chińskie akcje technologiczne rozpoczęły nowy rok z przytupem. Krajowy wskaźnik technologiczny, podobny do Nasdaq, wzrósł w tym miesiącu o prawie 13%, podczas gdy wskaźnik chińskich firm technologicznych notowanych w Hongkongu wzrósł o prawie 6%. Oba przebiły Nasdaq 100.

Entuzjazm związany z rodzimymi technologiami był od kwietnia największym motorem hossy na chińskich giełdach, nawet gdy druga co do wielkości gospodarka świata pogrążona była w załamaniu na rynku nieruchomości i słabej konsumpcji. Tempo to może zyskać dalsze wsparcie w nadchodzących miesiącach, ponieważ DeepSeek wprowadza nowy model AI, a Chiny odsłaniają pięcioletni plan gospodarczy priorytetyzujący technologiczną samowystarczalność.

Od kiedy DeepSeek 27 stycznia ubiegłego roku zszokował globalne rynki swoimi tanimi i równie wydajnymi modelami AI, inne chińskie firmy przyspieszyły prace nad opracowaniem własnych wersji. Przyjęcie generatywnej AI gwałtownie wzrosło również wśród krajowych gigantów internetowych, od Alibaba Group Holding Ltd. po Tencent Holdings Ltd.

W innych dziedzinach chińskie roboty rywalizowały w maratonach, sparowały w meczach bokierskich i wykonywały układy tańca ludowego. W przemyśle wytwórczym duże modele językowe są osadzone w zaawansowanym sprzęcie, takim jak taksówki powietrzne i precyzyjne obrabiarki. Te osiągnięcia przekształcają Chiny w oczach inwestorów z bazy taniej produkcji w wiarygodnego konkurenta dla przywództwa technologicznego USA, właśnie wtedy, gdy globalny kapitał poszukuje następnego silnika wzrostu.

W koszyku 33 chińskich akcji AI śledzonych przez Jefferies Financial Group Inc., zwyżka w ciągu ostatniego roku zwiększyła ich łączną wartość rynkową o około 732 miliardy dolarów – podało biuro maklerskie w raporcie z 13 stycznia. Jefferies stwierdził, że widzi dalszy potencjał wzrostu, ponieważ kapitalizacja rynku AI w Chinach stanowi tylko 6,5% kapitalizacji rynku amerykańskiego.

Entuzjazm wykracza poza rynek wtórny. Szybka seria niedawnych debiutów giełdowych chińskich firm związanych z AI odnotowała olbrzymie wzrosty, zachęcając ich odpowiedniki do wejścia na rynki publiczne. Wśród tych w kolejce są jednostka latających samochodów Xpenga, producent rakiet LandSpace Technology i BrainCo, potencjalny konkurent Neuralink Corp.

„Patrząc w przyszłość, przewidujemy, że następny główny przełom w AI nastąpi na poziomie aplikacji” – powiedziała Joanna Shen, specjalistka ds. inwestycji w rynki wschodnie i akcje Azji i Pacyfiku w JPMorgan Asset Management. „Chiny w szczególności są dobrze przygotowane do przeprowadzenia tej ewolucji, biorąc pod uwagę ogromną gamę przypadków użycia w dziedzinie urządzeń do noszenia, urządzeń brzegowych i platform internetowych”.

Co prawda, oszałamiająca hossa wywołała obawy dotyczące zawyżonych wycen. Cambricon Technologies Corp., producent chipów AI konkurujący z Nvidią Corp., wyceniany jest na około 120-krotność przyszłych zysków. Wskaźnik śledzący chińskie firmy robotyczne wyceniany jest na ponad 40-krotność przyszłych zysków, co jest wyższe niż 25-krotność dla Nasdaq 100.

Ostatnia decyzja Pekinu o zaostrzeniu finansowania z depozytem zabezpieczającym była również oznaką rosnącego niepokoju władz dotyczącego nadmiernych spekulacji, szczególnie w niektórych obszarach sektora technologicznego.

Niemniej jednak niektórzy inwestorzy pozostają optymistami co

do perspektyw branży ze względu na przewagi, takie jak niski koszt bazy i silne wsparcie oraz planowanie ze strony państwa.

„Niskokosztowy model Chin dla AI może się opłacić szybciej” niż jego amerykańscy odpowiednicy – napisała w nocy z 16 stycznia analityczka technologiczna Gavekal Research, Tilly Zhang. „»Moment DeepSeek« zachęcił Chiny do skupienia się na strategii tanich, wystarczająco dobrych modeli”.

Oczekiwane w tym kwartale wydanie modelu R2 firmy DeepSeek może dostarczyć kolejnego katalizatora. Nowy model, który prawdopodobnie będzie się szczycić najnowocześniejszą wydajnością przy ultraniskim koszcie, „ma potencjał, aby ponownie zakłócić funkcjonowanie sektora, podkreślając pozycję Chin jako głównego rywała amerykańskiej supremacji w dziedzinie AI” – napisał niedawno Bloomberg Intelligence.

Szczegóły nowego pięcioletniego planu Chin, który ma zostać opublikowany w marcu i kładzie duży nacisk na technologiczną samowystarczalność, mogą dać bykom giełdowym kolejny powód do zakupów.

Chińskie akcje mogą jeszcze bardziej przewyższać amerykańskie odpowiedniki, jeśli wzrost zysków będzie nadal przyspieszał, szczególnie w sektorach zaawansowanych technologii i silnego eksportu – powiedziała Vivian Lin Thurston, zarządzająca portfelem w William Blair Investment. „Oczekuję, że zobaczymy atrakcyjne możliwości inwestycyjne w tych branżach, tak jak mieliśmy to w 2025 roku, w tym w internecie, AI, technologiach półprzewodnikowych związanych ze sprzętem, robotyce, automatyzacji i biotechnologii”.

Operacja CIA/Mossadu mająca na celu wywołanie kolorowej rewolucji w Iranie poniosła porażkę



Plan CIA i Mossadu mający na celu wywołanie kolorowej rewolucji w Iranie, który przyciągnął globalną uwagę i spowodował tsunami artykułów propagandowych przedstawiających irańskie protesty jako masowy, niepowstrzymany ruch ludowy, poniósł porażkę. Tak, protesty trwają w niektórych częściach kraju, ale irańskie siły bezpieczeństwa zdjęły rękawiczki i odpowiadają. Szacunki dotyczące ofiar są rozbieżne... Wahają się od setek do tysięcy zabitych. Irańskie władze ogłosiły, że rzekomi przywódcy gwałtownych protestów zostaną publicznie straceni począwszy od środy.

Podczas gdy Trump obiecuje teraz, że spróbuje przyjść z pomocą protestującym, jego obietnica wydaje się bardziej retoryczna niż merytoryczna. Zgodnie z raportem Jerusalem Post:

Oczekuje się, że prezydent USA Donald Trump pomoże Irańczykom, którzy protestują w całym kraju przeciwko reżimowi Republiki Islamskiej, powiedziało w niedzielę The Jerusalem Post kilku źródłom znających szczegóły dyskusji prowadzonych w ostatnich dniach.

„Trump zasadniczo zdecydował się pomóc protestującym w Iranie. Nie zdecydował jeszcze o tym, „jak” i „kiedy” –

powiedzieli. . . .

„Spektrum opcji obejmuje od opcji militarnej, a mianowicie uderzeń na cele reżimowe, poprzez wsparcie cybernetyczne przeciwko reżimowi, po dostarczenie systemów Starlink, aby pomóc protestującym” – powiedział jedno ze źródeł dla Post.

„Podczas gdy administracja Trumpa nie wierzy, że irański reżim się rozpada, zdecydowanie dostrzega problemy i pęknięcia, których nie było tydzień temu” – dodał źródło.

Jednak brytyjska gazeta The Telegraph studzi oczekiwania co do natychmiastowych działań militarnych:

Amerykańskie media donosiły, że we wtorek urzędnicy przedstawia Trumpowi opcje szeregu nieśmiercionośnych działań, w tym wzmocnienie krytyki antyrządowej w internecie i użycie tajnej broni cybernetycznej przeciwko irańskim celom wojskowym i cywilnym.

Oczekuje się, że w briefingu wezmą udział sekretarz stanu Marco Rubio, sekretarz obrony USA Pete Hegseth oraz generał Dan Caine, przewodniczący połączonych szefów sztabów.

Dowódcy w regionie powiedzieli urzędnikom, że muszą „skonsolidować pozycje wojskowe USA i przygotować obronę” przed przeprowadzeniem jakichkolwiek ataków militarnych na służby bezpieczeństwa odpowiedzialne za krwawe stłumienie demonstracji.

Raport w Washington Post potwierdza doniesienia The Telegraph, że administracja Trumpa dopiero zaczyna rozważać możliwe działania:

Według doniesień Journal, rozważane opcje mogą obejmować użycie broni cybernetycznej przeciwko irańskim celom wojskowym i cywilnym, nałożenie dodatkowych sankcji gospodarczych na rząd irański i przeprowadzenie ataków

militarnych.

Podczas gdy grupy fasadowe CIA nadal dostarczają zachodnim mediom doniesienia o dużych protestach w miastach takich jak Maszhad, rzeczywistość na miejscu jest inna. Oto wideo z Maszhadu nagrane wcześniej dzisiaj (noc w Iranie), przedstawiające wypełniające plac siły prorządowe:

??? Masowe wiece poparcia dla Republiki Islamskiej zalały ulice Maszhadu, a zwolennicy reżimu masowo wyszli na ulice, demonstrując potężną jedność w jednym z kluczowych miast Iranu, wśród trwających w całym kraju zamieszek i protestów. pic.twitter.com/4nkZUDN2As

– Defense News (@defensesignal) 12 stycznia 2026

CIA i Mossad wydają się zapominać, że aby skutecznie dokonać zmiany reżimu, muszą mieć pod kontrolą wojsko i służby bezpieczeństwa. Załóżmy, że łącznie w miastach Iranu protestował milion osób. To wciąż tylko nieco ponad 1% całej populacji Iranu. Podczas gdy wielu Irańczyków jest złych lub rozczarowanych rządem prezydenta Pezeszkiana z powodu jego nieudolnego zarządzania irańską gospodarką, nie oznacza to, że większość Irańczyków jest gotowa obwinić ajatollaha Chameneiego.

Jakie są wskaźniki, że USA zaatakują Iran? USA powinny mieć przynajmniej jedną grupę zadaniową lotniskowca w regionie, przynajmniej kilka eskadr myśliwców/bombowców oraz wzmocnienie lub ewakuację amerykańskich baz wojskowych w regionie. Jak dotąd nie ma oznak takiej działalności.